

Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Rok IV. Wąbrzeźno, dnia 30. czerwca 1927. Nr. 25.

TESTAMENT MÓJ.

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami —
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny;
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A, jak gdyby tu szczęście było, idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia;
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie, jak dźwięk pusty, trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode —
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę.

Ale kiedyś — o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą.
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie.

Niech przyjaciele moi siędą przy puharze
I zapijają mój pogrzeb, oraz własną biedę;
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę —
Jeśli Bóg nie uwolni od męki, nie przyjdę...

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec —
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść? Taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi, żywemu, na nic — tylko czoło zdobi,
Lecz po śmierci was będzie gniotła, niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba, w aniołów przerobi.

Juljusz
Słowacki

Na sprowadzenie zwłok Juljusza Słowackiego.

Oto nadeszła od dawna upragniona chwila, w której śmiertelne szczątki jednego z największych mistrzów słowa polskiego, Juljusza Słowackiego, spoczęły na ziemi rodzinnej, wśród wielkich synów Ojczyzny. Jest to dług, jaki naród spłacił temu królowi pieśni, wobec którego odnosił się niemal z obojętnością, na jaką Słowacki nie zasłużył, a jaką przeczuwać się zdawał, mówiąc:

I ja mam także kraj łąk pełen kwietnych,
Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,
A która także **mnie kochać powinna.**

Za życia mało znany czytającej publiczności polskiej, gdyż wszystkie swe utwory drukował zagranicą, wskutek tego źle lub fałszywie oceniany, po śmierci doczekał się dopiero nietylko sądu sprawiedliwego, ale entuzjazmu dla siebie. Przez swój poetyczny pogląd na świat i ludzi, dzięki barwności niesłychanej języka, który w jego ręku gnie się i urabia, jak najposłuszniejsze narzędzie dzięki bogactwu obrazów, lotności fantazji, słowem jego wszystkiego, co stanowi poezję, będzie on zawsze poetą dusz rozmarzonych i sennych, rozkochanych w fantastycznych postaciach i pejsażach, w cudownej dźwięczności i muzyce słowa. Będzie on zawsze poetą młodzieży, bowiem żaden z poetów ówczesnych nie miał na młodzież tak wielkiego wpływu jak Słowacki; żaden nie żądał od niej tyle poczucia osobistej godności, tyle ducha wielkiego i serca, żaden tak dobitnie nie powiedział jej, że ten brak ducha, ta połowiczność czynów — że to właśnie jedna z przyczyn nieszczęść narodu.

W dobie upadku Polski, gdy oczy narodu, bolesne i łzawe, zwracały się ku minionej przeszłości, ku wiekom chwały i blasku, a zapominając o wadach upadającej Polski, upatrywały tylko dobre i wzniosłe w niej strony, wtedy, gdy Krasiński szlachetnem uniesieniem i ekstazą przejęty nazwał Polskę: **Chrystusem narodów** — wtedy Słowacki wołał ku niej: **pawiem narodu jesteś i papugą,** zamykając w tych przesadnych słowach nadzieję, że tylko zdrowe, krytyczne, z samoistnego rozpoznania faktów płynące czyny zbawić Polskę mogą, nie zaś odurzenie się kadzidłem minionej sławy.

W literaturze, w wyobraźni ogółu na romantycznym nieboskłonie polskiego piśmiennictwa, obok lwiej postaci Mickiewicza, obok melancholijnego autora „Nieboskiej komedji", rysować się będzie zawsze drobna nerwowa sylwetka Słowackiego. Będzie on zawsze jedną z migotliwych, przybierających wszystkie barwy tęczy gwiazd polskiego Orjona poetycznego.

Z pośród trzech poetów naszych doby romantycznej — Słowacki miał największy dar władania po mistrzowsku językiem. Ani Mickiewicz ani Zygmunt Krasiński, nie miał tak bujnej i bogatej wyobraźni, a szczególniej tak poetycznego języka, takiej niezrównanej siły, barwności, wdzięku, uroku, czarodziejstwa słowa. Pod tym ostatnim względem nie dorównał mu żaden z poetów nowożytnych.

Przypominamy tu, jak Krasiński w liście do Załuskiego wyraził się o języku Słowackiego:

„Styl, którym włada Juljusz, tak jest giętki, tak wierny jemu, tak niewolniczo słuchający go, że przypomina „heroizm niewoli" w chłopie słowiańskim. Nie sposób z językiem i z wierszem trudniejszych dokazywać cudów. Chyba tak Liszt gra, jak on wiersze pisze. Gdyby słowa języka polskiego mogły stać się indywiduami, powinnyby się zebrać i złożyć się na posąg dla Juljusza z napisem: „Patri Patriae".

Słowa te natchnęły Słowackiego do przecudnych wierszy, gdy mówi o swym języku poetycznym:

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko co pomyśli głowa,
A czasem był, jak piorun jasny, prędki,
A czasem smutny, jako pieśń stepowa,
A czasem, jako skargi Nimfy, miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa,
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.

Życie tego niepospolitego człowieka było równie niezwykłem jak jego natura niepohamowana, nieznosząca zależności. A przecież i w chwilach szalonych uniesień Słowacki w tem co pisze, jest zawsze skończonym artystą, zawsze pięknym, nigdy pospolitym.

Dla tej to gorącej namiętności swej jest u ogółu stosunkowo mało lubianym, mało popularnym.

W ostatnim jednak czasie zamiłowanie dla Słowackiego wzmaga się. Widocznie poeta ten, który wyrzucał słowa pełne łez, krwi i błyskawic, coraz to droższym i coraz bliższym staje się narodowi.

Jako człowiek, ten nieśmiertelny genjusz, nie był szczęśliwym. To też czuł się zawsze w życiu samotnym, pokrzywdzonym. Często skarżył się na tę urojoną krzywdę w cudnych utworach swoich, naprzykład:

„Rozlałeś tęczę blasków promienistą,
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze
Smutno mi Boże!"

Dziś poeta nie powtórzyłby tej skargi. Duch jego patrząc z wyżyn niebieskich, na hołdy, jakie spuściźnie jego ogół oddaje, na tę miłość wielką, jaką pamięć jego otacza, raduje się i błogosławi gorycz, którą pił w życiu, a z której kwiaty, wiecznie trwałe, wyrosły.

„Poświęć się wielkiej sprawie, a urośniesz z wypadkami". Juljusz Słowacki.

Rozmaitości.

Jak łowi się ryby w Hiszpanji.

Obecnie świat coraz więcej zwraca uwagi na to, by wyzyskać należycie te zapasy środków żywności, jakie posiada morze. Sprawa ta dla Hiszpanji mającej tak ogromnej długości wybrzeża, jest może ważniejsza, aniżeli dla szeregu krajów innych. Zresztą Hiszpanja poza wybrzeżem półwyspu Pyrenejskiego ma do rozporządzenia wybrzeża wysp Balearskich i Kanarskich oraz należącej do niej części Marokka.

Dzięki tym świetnym warunkom przyrodzonym, roczny połów ryb wynosi w Hiszpanji około pół miljona ton. Jest to ilość ogromna! Dość powiedzieć, że gdyby rozdzielić między całą ludność Polski, przypadło by na głowę po 18 kilogramów. Jest rzeczą ciekawą, iż 94 proc. tej masy ryb Hiszpanja poławia w oceanie Atlantyckim, czyli na wybrzeżu swym północnym i zachodnim, a 6 proc. tylko w morzu Śródziemnem, czyli na wybrzeżu wschodnim.

Flota rybacka Hiszpanji składa się z 29 tys. żaglowców i 1500 statków parowych lub motorowych. Poławiają one przeważnie ryby gatunków drobnych, jak np. sardinki, sardele itp.

Marcin Wadowita.

Przed trzystu laty nie były Wadowice w Galicji, gdzie znajduje się ów sławny klasztor Pallotynów, takiem miastem i nie miały takich szkół jak dzisiaj. Niejedno dziecko pozostało tam zupełnie bez nauki, bo nie miało nawet sposobności nauczyć się czytać i pisać.

Mały Marcinek, syn ubogiego rolnika, nie mógł także wziąć się do książki, choć z serca tego pragnął.

Ubogi ojciec nie miał za co wysłać go do szkół; więc zamiast uczyć się, pasał Marcinek bydło i świnie. Lecz małego pastuszka nie opuściła ochota do nauki; szperał dopóty, aż się gdzieś dorwał starego elementarza, a na nim nauczył się czytać przy pomocy wędrownego żebraka. Rad był także nauczyć się pisać, ale nie miał ani papieru ani ołówka. Cóż więc robi? Oto kreśli dopóty litery patykiem na piasku, aż się w końcu i pisać nauczył.

Lecz na tej nauce tracił dużo czasu i nie był tak czujnym pastuszkiem, jakby należało. Nieraz zaczytał się lub zapisał, a tu tymczasem trzoda wlazła w żyto i zrobiła szkodę, za którą gospodarz surowo go łajał. Gdy się to kilka razy wydarzyło, rozgniewany gospodarz Marcinkowi książkę spalił.

Długo płakał za książką Marcinek, lecz nareszcie jął się do innej roboty, pasąc bydło. Zbierał jagody i grzyby, wyplatał słomiane kapelusze i koszyki, sprzedawał to wszystko i wnet uzbierał tyle pieniędzy, że sobie kupił drugą książkę. Lecz znowu nauka przeszkadzała jego pasterskiej czujności. Pewnego razu, gdy był zagłębiony w swej książce, wypadł wilk z lasu i porwał prosię z trzody. Marcinek spostrzegłszy to, zląkł się niezmiernie; przeczuwając zaś, że gospodarz mu tego nie podaruje, zapędził trzodę do zagrody, a sam uciekł do Krakowa.

W Krakowie chował się biedny Marcinek jak niejeden z ubogich towarzyszów; chodził od domu z garnuszkiem i żywił się uproszoną strawą. Ale choć głodno i chłodno, przykładał się całem sercem do nauki i należał do najpilniejszych. Skończywszy też szkoły został księdzem, a później proboszczem przy kościele św. Florjana w Krakowie. Ponieważ zaś i potem ciągle się naukom oddawał, obrano go profesorem i rektorem najwyższej szkoły czyli akademji w Krakowie.

Dostąpiwszy takich dostojeństw, błyszczał Marcin Wadowita głęboką nauką i cnotami, a nie zapierał się nigdy swego pochodzenia. Opowiadał nieraz o czasach, gdy był pastuszkiem, i dodawał z uśmiechem: „Gdyby mi wilk nie był porwał prosiaka, nie byłbym dziś profesorem". Gdy mu zaś oddawali pokłony, odzianemu aksamitnym płaszczem rektorskim, wziąwszy koniec płaszcza w rękę, rzekł: „Dziękuję Ci aksamicie, kłaniają się Wadowicie!" Chciał tem wyrazić, że gdyby nie praca i nauka, nie byłby rektorem i nie miałby aksamitnego płaszcza, a nikt by mu się pewnie nie kłaniał, gdyby był okryty łachmanami żebraka.

Czas jest panem tego świata,
Czas jest panem i mąk duszy;
Czegoż srogi czas nie skruszy,
Nad grobami, gdy przelata!

Juljusz Słowacki.

Szklanka wody.

Stary pan hrabia Rembieliński mieszkał od lat czterdziestu w tym samym domu, na tem samem piętrze, przy tej samej ulicy; regularnie o tym samym czasie, to jest o czwartej godzinie po południu, jadł na tych samych talerzach taki sam obiad, to znaczy, kotlety z kartoflami, poczem wypijał tę samą szklankę wody przynoszonej mu od lat czterdziestu przez starego służącego Walentego z tej samej w pobliżu znajdującej się studni. Ta niesłychanie punktualna regularność sprawiała, że pan hrabia czuł się bardzo dobrze na zdrowiu, we wszystkich bowiem swoich czynnościach i przyzwyczajeniach nie odstępował on mi razu przyjętego systemu choćby, jak to powiadają, świat miał się zawalić. Nie mało przyczyniały się także do tego kwitnącego stanu zdrowia i przechadzki poobiednie, które codziennie powtarzał, a które niemniej i nie więcej wynosić miały jak sześć tysięcy czterysta dwadzieścia i osiem kroków. Łatwo odgadnąć, że przy takiem usposobieniu był hrabia nadzwyczaj skąpy w słowach... Mówił tylko tyle, ile był koniecznie potrzeba, służącemu zaś raz na zawsze pod utratą służby nie wolno było odezwać się, jeżeli nie było zapytany. Ale wracajmy do szklanki wody. Od jakich dziesięciu lat zdawało się panu hrabiemu, że woda podawana codziennie po obiedzie, a jak wspomniano, zawsze z jednej i tej samej studni, jakoś mniej mu smakowała, niż przedtem. Przez pierwszych pięć lat nie robił z tego powodu żadnych uwag, bo na coś się zdała niepotrzebna gadanina. W szóstym roku jednakże zaczął głową kręcić, z początku lżej, później coraz mocniej. Woda nabierała dzień po dniu gorszego smaku, brał nawet jakiejś woni. Półtora roku kiwał hrabia głową i kiwał, wreszcie w połowie ósmego roku zdecydował się, pytający wzrok rzucić na Walentego. Ale Walenty zanadto o szkole swego pana wymusztrowany wiedział aż nadto dobrze, że pytające spojrzenie nie jest upoważnieniem do gadania — więc milczał. I znowu przeszło półtora roku takich spojrzeń pytających. Wreszcie w dziesiątym roku, gdy już pan hrabia przez wiele miesięcy okazywał niepokój, zdarzyło się pewnego dnia, że zrobiwszy łyk ze szklanki, wstrząsnął się okropnie i zawołał z obrzydzeniem brrr. Walenty milczał. Na żaden sposób wykrzyknika jego nie można było uważać jako zapytanie. Cztery miesiące powtarzał pan Rembieliński ten okrzyk, aż w końcu, jak raz na czterdziestu latach picia tej samej wody, zdecydował się wiecznie dla Walentego pamiętne wypowiedzieć słowa: Walenty, dlaczego ta woda ma taki obrzydliwy smak? A bo proszę łaski jaśnie pana hrabiego, odrzekł lokaj, już od piętnastu lat znajduje się na tej studni tablica z napisem, że woda nie jest do picia. Od tego czasu bowiem zajęli w koło studni stanowisko dorożkarze. Z wyrzutem spojrzał hrabia na niewiernego swego sługę i przytłumionym głosem: I dlaczegoż mi Walenty tego jeszcze wczoraj nie powiedział?

Oszukał lekarza.

W szpitalu leży dwóch chorych na nogę i to na tą samą chorobę. Gdy im codziennie nogi masowano, jeden z nich krzyczał gwałtu z boleści, drugi natomiast filuternie się uśmiechnął. Zpytał go wtedy pierwszy, jak to się dzieje, że nie zdradza wcale bólu, podczas gdy on ledwie wytrzymać może?

— Ano, brzmiała odpowiedź, albom ja taki głupi, żeby nadstawiać doktorowi nogę chorą. Daję poprostu masować zdrową.

Początki poczty.

Średniowiecze nie znało organizacji, któraby przenosiłaby wiadomości jak dziś czyni to poczta. Listy powierzano umyślnym posłańcom. Wieści ze świata przynosili do klasztorów pielgrzymi, do miasta kupcy, wędrujący rzemieślnicy lub kuglarze. Z rozkwitem miast i handlu dopiero pomyślano o regularnej wymianie wiadomości handlowych pomiędzy kupcami, i naukowych pomiędzy uniwersytetami. Hanza założyła w tym celu dla własnego użytku stacje, jak gdyby pocztowe: w Rydze, Królewcu, Gdańsku, Szczecinie, Hamburgu i Amsterdamie, w południowych zaś Niemczech w Norymbergu, jako punkt węzłowy południowych dróg handlowych.

We Francji ustanowiono w r. 1464 służbę konnych kurjerów, którzy rozwozili rozkazy i wiadomości ważne dla rządu. Kurjerom nie wolno było pod srogą odpowiedzialnością rozwozić listów prywatnych. Po całem państwie utworzono w tym celu stacje zmiany koni. Konnych posłańców królewskich zwano „chevaucheurs en post". Od roku 1597 jeźdźcy ci odbywali co dnia regularne kursy w służbie rządu, a jednocześnie dozwolono używać ich za opłatą do przewożenia przesyłek prywatnych. Skrzynki do listów pojawiły się w Paryżu w połowie 17 w. W sto lat później Paryż miał ponadto własną pocztę miejską dla przesyłania listów wewnątrz miasta.

W Anglji istniała poczta, zrazu dla celów państwowych tylko już w w. 13. W w. 16 system pocztowy ulepszono znacznie i rozwinięto, tak, iż obsługiwał i osoby prywatne. Powstały ponadto poczty prywatne. W połowie 17 w. zaprowadzono monopol państwowy.

W Anglji najpierw zaprowadzono dyliżanse pocztowe do przewożenia osób prywatnych. Pierwszy dyliżans krążył od r. 1678 pomiędzy Edynburgiem a Glasgowem, przebywając tę przestrzeń zrazu $3^1/_2$, potem w $1^1/_2$ dnia. Pocztą z Londynu do Edynburga jechało się ośm dni (dziś 5 godzin). Źle utrzymywane drogi i nieprzewidziane przeszkody nie uprzyjemniały wcale podróży.

Bohaterska kaczka.

Na jeziorze West Loch w Szkocji wycieczkowicze świąteczni byli świadkami niezwykłej walki pomiędzy dziką kaczką i wielką czarną mewą, zwaną morskim jastrzębiem, który porwał kaczce kolejno 5 kacząt. Zrozpaczona matka usiłowała ukryć pod krzakami dwoje pozostałych, ale olbrzymi morski drapieżnik atakował ją w dalszym ciągu. Wówczas kaczka zdobyła się na bohaterski czyn: uchwyciła dzióbem mewę za szyję i trzymała jej głowę pod wodą aż do uduszenia. W ten sposób pozbyła się napastnika i uratowała życie potomstwu.

Zadanie kwadratowe
ul. „Hektor" z Wąbrzeźna.

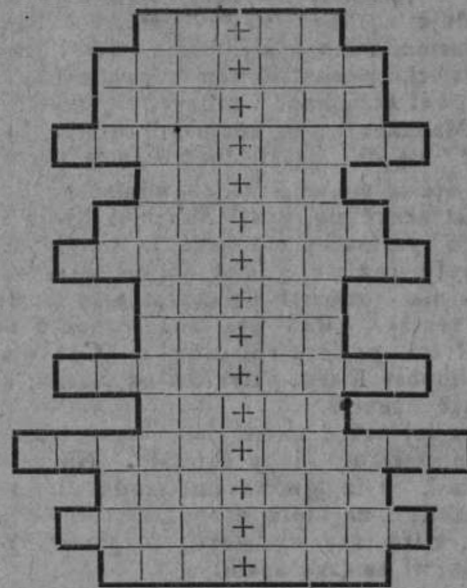
a	a	a	a
a	a	i	i
m	n	n	n
w	w	w	z

Powyższe litery tak poprzestawiać, aby wyrazy czytane w podwójnym kierunku, równo brzmiały.

Wyrazy mają oznaczać:

1. Inaczej pole.
2. Imię tyrana na tronie.
3. Nazwisko rodowe kilku królów polskich.
4. Królestwo w Azji połudn.

Łamigłówka kryształowa
uł. H. W. z Z.



Znaleźć 15 wyrazów, których środkowe litery, oznaczone krzyżykami, ułożyć mają imię i nazwisko słynnego poety polskiego.

1. Stopień wojskowy.
2. Państwo europejskie.
3. Drogi kamień.
4. Tytuł znanego dramatu Wyspiańskiego.
5. Miasto we Francji połudn.
6. Wyspa na morzu Śródziemnem.
7. Nabożeństwo popołudniowe.
8. Drzewo iglaste.
9. Rzeka w Rosji.
10. Instrument muzyczny.
11. Przyrząd do podnoszenia ciężarów.
12. Nauka przyrodnicza.
13. Krótka włócznia.
14. Uroczyste święto.
15. Kwiat.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 19.

1. Sofiści	10. I	18. Frank
2. Czesław	11. London	19. Ramzes drugi
3. York	12. Jampol	20. Y
4. Panna	13. Ada	21. Krakowska
5. Juchas	14. Narew	22. Areopag
6. Ozyrys	15. Ulpia	23. Ń
7. Normanowie	16. Sardele	24. Sola
8. Edredon	17. Angora	25. Kawa
9. Mackenzie		26. Isens

Scypjon Emiljanus Afrykański

nadesłali: „Awjatorka", „Balladyna", C. C. z P., „Czarna perełka" z Nowegomiasta, „Gazella" z Wąbrzeźna, „Kirgiz" z pod Lubawy, „Liljana" z Nowegomiasta, „Myśliwy z nad Drwęcy", „Ryś" z Lubawy, „Pogromca boa z Australji" „Wilk morsk" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie szarady z Nr. 19.

Potop

nadesłali: „Arab", „Balladyna", „Czarna perełka" z Nowegomiasta, „Kirgiz" z pod Lubawy, „Minerwa" z Lidzbarka, R. N. z O., „Sfinks" z Lubawy, L. Sz. z B., „Zulu" z Lubawy, „Pogromca boa z Australji", „Wilk morski" z Nowegomiasta.